

PiK

•  
•  
.....**WIERNA**  
**A**  
**T**  
**A**  
**H**  
**A**

Osoby:

Tata

Matka

Joanna

Córki

Bracia

Sabina

Ksiądz

Jarek

Opowiadacz

*Dźwięk ważny jest.  
W brzmieniu jest wszystko schowane i ukryte.*

*Ciemność wielka  
Jak papierosowy dym rozchodzi się powoli  
A ludzie jak błyskawice  
Nie  
Jak iskierki  
Płomyki  
Światła pierdnięcia  
Bez znaczenia*

## **WPROWADZENIE**

### **OPOWIADACZ**

Miasteczko małe...  
Sklepów kilka, dwie stacje benzynowe...  
Gdzieś pod lasem na obrzeżach fabryka opakowań...  
Jeszcze dalej ferma świń...  
ale ubojni i masarni już w miasteczku nie ma.  
Wszyscy w miasteczku znają się, każdy o każdym wszystko wie...  
...  
I Wszyscy znają dwie rodziny Wolfów.  
...  
Tak się złożyło dziwnie, że dwie rodziny niespokrewnione w jednym małym miasteczku żyją.  
Jedna przy wylotówce na Lizbonę, a druga na Moskwę...  
Dwa końce miasta...  
Dwie parafie...  
I te parafie ważne są i wielką rolę odgrywają w tej opowieści.  
...  
Parafia Biała i Czerwona...  
...  
A wszystko ... wiele... Naprawdę wiele lat temu zaczęło się tak...  
  
W rodzinie Wolfów... Tych od parafii Białej...  
urodził się syn.  
Piękne, dobre dziecko.  
Chłopak bardzo szybko odkrył,  
że nikogo nie jest w stanie tak bardzo pokochać, jak Boga.  
Poszedł do seminarium... Potem otrzymał święcenia... Został wspaniałych duchownym.  
...  
I wtedy proboszcz z parafii Czerwonej powiedział do swoich Wolfów:  
„Gdybyście i wy dali takiego duchownego...  
Błogosławił bym wam i był szczęśliwy”.  
...  
I tak się stało.  
Może z namowy, może z zazdrości, a może z serca czystego jeden z synów dostał łaski powołania i został księdzem.  
A potem to już poleciało...  
Dwie rodziny Wolfów na zmianę, co drugie pokolenie oddawały kościołowi jednego ze swoich synów.  
Nie wiem, czy wszyscy czuli powołanie, ale to chyba nie miało znaczenia.  
Przeważnie do stanu kapłańskiego przeznaczano pierwszego syna.  
Otaczano go od najwcześniejszych lat taką atmosferą miłości, aurą świętości, że dzieciak był przekonany o tym, że kościół to jego prawdziwy dom, a Bóg to jego prawdziwy ojciec.  
...  
Miasteczko kibicowało Wolfom.  
Dzięki nim, mieszkańcy czuli, że uczestniczą w czymś ważnym,  
świętym, ponadczasowym,  
czuli się bezpieczni.

Przetaczały się wojenne i polityczne burze, a w miasteczku zawsze był spokój.

Mieszkańcy uwierzyli, że to sam Bóg się o nich troszczy.  
Jedyną ceną było kolejne dziecko oddane kościołowi.

Wokół miasteczka rozwiesili kolorowe fladry jako symbol ochrony, przez którą nie jest w stanie przedrzeć się żadne zło...

Ale nie wiedzieli, że nadejdzie czas, gdy sami będą bali się podejść do tej granicy...  
Nie zdawali sobie sprawy, że tworząc ten bezpieczny krąg,  
zamknęli się w nim  
jak w klatce.

I wreszcie dochodzimy do dnia prawie dzisiejszego...  
Przyszła kolej na parafie Białą.

### **Córki**

Nasz tatuś i jego trzech braci starali się jak mogli, lecz żony rodziły wyłącznie córki.  
W sumie na świat przyszło dwanaście ślicznych dziewcząt.  
Ale nikt się do nas nie uśmiechał, nie pozdrowiał, całe miasteczko niecierpliwie czekało na syna.  
Czekało...

### **Opowiadacz**

Kiedyś, po pastercie Bracia przyszli na plebanię do swojego proboszcza...  
Przynieśli wódkę...  
i powiedzieli.

### **Bracia**

„Nasze żony już nie dadzą rady. Nie wiemy co robić. Staraliśmy się z całych sił, ale one rodzą tylko córki.  
Nie wiemy, co robić...”

### **Ksiądz**

Napijemy się...

### **Opowiadacz**

Powiedział proboszcz.

...

### **Ksiądz**

Siedzieli pół nocy, pijąc, zagryzając kielbasą i milcząc.

### **Opowiadacz**

Pili, ale byli tak szczerze smutni, że żaden z nich nie mógł się upić.  
W końcu proboszcz wstał od stołu...  
Podszedł do Antoniego, ukląkł przed nim.  
Objął jego dłonie i powiedział...

### **Ksiądz**

Ty Antoni i twoja żona jesteście najmłodszy...  
Musicie spróbować jeszcze raz...

### **Antoni (Tata)**

A jeżeli...

### **Bracia**

Znowu będzie córka?

**Ksiądz**

Ja...  
modlić się będę gorąco.  
A jeżeli i teraz urodzi się córka...  
To znaczy, że Bóg tak chciał, że taki jego wyrok.

**Opowiadacz**

-I co wtedy zrobimy?- zapytali bracia.

**Ksiądz**

To będzie trzynasta córka w rodzinie...  
My...  
Wychowamy ją na zakonnice!

**Opowiadacz**

-Zakonnice?- Zasmucił się Antoni...  
...One mają takie smutne życie...

**Ksiądz**

Nie smuć się.  
Ona nie będzie zwyczajna.  
Ona będzie tak cudowna, że dziesięciu księży przykryje.  
Będzie cudem, cudownością...  
Zobaczysz to będzie Wielka Siostra.

...

**Bracia**

Idź teraz do żony i zrób to!

**Ksiądz**

Dzisiaj!

**Opowiadacz**

Antoni wstał, podszedł do drzwi spojrzął jeszcze raz na księdza...  
-Ale... będzie ksiądz modlił się o syna?- spytał.  
-Oczywiście, przysięgam!- odpowiedział ksiądz.  
Ale Antoni w tę przysięgę gorącą nie wierzył.  
Zbyt wielkie, szalone i błyszczące oczy miał jego proboszcz, mówiąc o Wielkiej Siostrze.

**Antoni**

To szal jakiś!  
Szaleństwo wielkie opętało głowę!  
Myśleć nie mogę!  
Mózg mi się w grubym kocu zaplątał i zgubił...

**Córki**

Tatuś przyszedł do domu na ranem. Myślał, że jeszcze śpimy...  
...mamusia siedziała w kuchni.

**Tata**

Byłem u proboszcza.

**Matka**

Nie kłam.

**Tata**

Byłem u proboszcza.

**Matka**

...?

**Tata**

I mam zadanie.

**Matka**

Jakie?

**Córki**

Podszedł do mamusi, przez dekolt koszuli nocnej wsunął dłoń...

**Matka**

Nie chcę...

Wódką śmierdzisz, nie chcę!

**Tata**

Powiedziałem, że mam zadanie.

**Matka**

Nie chcę!

**Córki**

A on wyciągnął jej pierś z koszuli i kazał wstać.

A ona stała, nie wiedząc jak się zachować...

A on tylko powtarzał: „MAM ZADANIE, MAM ZADANIE...”

A ona: „NIE CHCĘ, NIE CHCĘ” powtarzała

**Matka**

Naprawdę proboszcz ci kazał?

**Tata**

Tak. Kazał.

Odwróciłem ją plecami i oparłem o stół.

Powiedziałem „BOŻE”, przeżegnałem się, wzniosłem oczy do góry, prosząc o syna,

podniosłem jej koszulę nocną,

szybko opuściłem spodnie...

**Opowiadacz**

I tak jak prosił proboszcz zrobił to jeszcze raz.

**Matka**

A ja... nie chcę, nie chcę...

Powtarzałam...

**Tata**

Chwyciłem ją za włosy, twarz wcisnąłem w stół...

**Matka**

„Nie chcę”... coraz ciszej, ciszej powtarzałam...

Gdy skończył płakałam.

**Joanna**

I tak zaczęło się moje życie...

Wyskoczyłam z matki jak pestka z wiśni.  
Nie miałam jeszcze tygodnia, gdy mnie ochrzczono...  
Po mszy,  
kościół pełen ludzi...  
ale nikt się nie uśmiechał...  
Ksiądz popatrzył na smutne twarze i powiedział...

**Ksiądz**

Radujmy się córką Wolfów, cieszymy!  
Bo taki jest boski plan  
*Cisza*  
Taka boska wola.  
*Cisza*

Nie bójcie, że od miasteczka odwrócił się Bóg!  
Przysięgam, że on dopiero teraz przytulił nas do serca swojego!

**OPOWIADACZ**

Kościół słuchał księdza w milczeniu.  
Widzieli jego oczy błyszczące.  
Słyszeli jak szybko oddycha.  
Ale nie rozumieli, co do nich mówił.  
Z czego się cieszył?  
Gdzie widział nadzieję?

**Joanna**

A on do moich rodziców podszedł...  
Pocałował mnie w czoło, a potem wylał na moje oczy, usta, nos...  
Na mnie całą...  
zimną wodę święconą.  
Wszyscy patrzyli na mnie...  
Na jakiś znak święty czekali...  
Że może przemówię?  
Że ich pobłogosławię?  
A ja płakać zaczęłam...  
Z zimna i ze strachu.  
A on wtedy „JOANNA, JOANNA!” Powiedział...  
Im ja głośniejsze płakałam...  
Tym on głośniejsze krzyczał...  
„JOANNA! JOANNA!”  
-Ja ciebie chrzczę Joanno!  
Chrzczę ciebie Joanno!-  
krzyczał!

**Tata**

Weronika miała być! Weronika!

**Joanna**

Ale ksiądz taty nie słyszał!  
-Joanna, Joanna!- krzyczał!  
-Postanowione w niebie już zapisane!

**Ksiądz/Joanna**

Wasza córka to Joanna!!!

**Joanna**

W kościele cisza wielka...  
Ja płakać przestałam, on krzyzczeć przestał,

ludzie zgłupieli osłupieli...  
I nagle przez witraż promyk światła się przedarł...  
Jak niteczka cieniutka...  
I na ołtarz padła...  
Na umęczonego...  
I wszyscy to widzieli...  
I na to światełko jak na cud patrzyli.  
Cisza wielka nikt nie oddycha, wszyscy patrzą.  
A potem śpiewać ktoś zaczął...  
I radość wielka i łzy.  
I już mnie kochali.  
Już o mnie mówili „NASZA JOANNA!”

*pieśń wielka szczęśliwa*

Nie ma miejsca na wątpliwości  
Nie ma miejsca na żale  
Jesteśmy silni w jedności  
W niej trwamy jak w rytuale

Wilk za wilkiem biegnie goni  
Łapy znaczą prawdy szlak  
W rzece w lesie w kałuż toni  
Wilk za wilkiem biegnie tak

Jedna ścieżka nam pisana  
Żaden z nas nie zmieni drogi  
Wszystkie zmysły aż do rana  
Poprowadzą wilków nogi

W rzędzie jeden za drugim  
Prowadzą nas nosy pierwszy i wiara  
Jeśli który zboczy z drogi  
Czeka na niego wilcza kara

**Opowiadacz**

I wtedy zaczął padać deszcz!!!

**JOANNA  
DZIECIŃSTWO**

**Córki**

Mamusiu, mamusiu...  
Do pokoju Joanny tatuś wszedł,  
cichutko.  
A ona na kolanach, o tapczan oparta śpi.

*Tata obok Joanny cichutko usiadł.*

**Matka**

Joanna śpi!

**Tata**

Czuwa.

...

Śpisz?

**Joanna**

Czuwam, nie śpię...

**Tata**

...

**Joanna**

Naprawdę.

**Tata**

Wierzę ci.

**Joanna**

I chyba dzisiaj coś poczułam.

**Tata**

Co?

**Joanna**

Gdy w ten obrazek święty wpatrzona...

... klęczałam,

to kolory dziwne z niego wyszły...

Na ścianie tańczyć zaczęły...

A ściana pulsowała...

**Matka**

*Matka w drzwiach stanęła i słyszy wszystko.*

Nareszcie.

...

Słyszałeś?

**Tata**

Cały czas na obrazek?

**Joanna**

Wzroku nie spuściłam.

Nawet nie mrugnęłam...

**Matka**

Biegnę do kościoła.

**Joanna**

Mamo?

To już to?

**Tata**

Nie... Jeszcze...

Nie to...

**Joanna**

To kiedy ?

Tatusiu...

Ja już siły nie mam...



**Córki**

Mamo!

Dlaczego przez zęby zaciśnięte Joanna mówi?  
Zębami łyż z oczu wyciska?

**Tata**

My z mamą też czekamy...  
Też cię wspomagamy.

**Matka**

Skąd ty wiedzieć możesz?

...

A może to już to?

**Tata**

Nie!

To oczy zmęczone.

**Matka**

Skąd wiesz? Ona oczy ma młode!

**Tata**

Wiem!

Bo tu nie wierę, ale rozum trzeba mieć!

**Matka**

Ty przez ten rozum swój wątpić zaczynasz!  
Gdzie w tym, co się w naszym miasteczku dzieje, rozumu szukasz?

**Tata**

Może dlatego, że już wszyscy o nim zapomnieli, tak go znaleźć trudno!

**Matka**

Uważaj!

Uważaj!

**Tata**

Bo co!?

**Matka**

Bo zaraz bluźnić zaczniesz!

**Córki**

Tatusiu! Mama straszna aż cała drzeć zaczęła!

**Matka**

A ty czego płaczesz?

Na kolana padnij!

**Joanna**

Kolana mnie bolą!

Cały czas o Bogu myślę, na Boga czekam!

Na stojąco też mogę!

**Matka**

Głupia dziewucho!

Ty nie masz o Bogu myśleć!

Ty masz w nim trwać!

**Joanna**

Czekacie na jakiś boski znak...  
Że coś mnie natchnie, dotknie, nawiedzi.

Ja też czekam...

Mamo czekam...

Naprawdę...

Ale pusto, pusto.

....

...

...

*I wstaje z kolan*

**Matka**

Gdzie!?

**Joanna**

Na słońce...

Chce się bawić, biegać!

A mama ciągle jak strażnik, ciągle mnie podgląda, co szepczę podsłuchuje.  
Jak ja mam moją rozmowę z Bogiem zacząć, kiedy wiem, że jej wszyscy słuchać będą?

A ja chce sama!

Po cichutku...

*Wyszła Matka*

**Tata**

...

**Joanna**

Pomóż mi tato...

Proszę...

**Tata**

Ubierz się.

Z domu wyjdziemy.

**Joanna**

Na łąkę?

**Tata**

Tak.

**Joanna**

Na lody?

**Tata**

...

**Joanna**

Kocham cię!

**Matka**

Kogo kochasz?

**Joanna**

Boga...

**Matka**

Gdzie idziecie?

**Joanna**

Gdzie idziemy?

**Tata**

Na cmentarz.

Kwiaty podlać trzeba.

**Matka**

Dobrze...

Dobrze, że na cmentarz...

Pomódl się przy grobach.

**Córki**

A my możemy?

**Tata**

Nie.

*Poszedł na łąkę z Joanną.*

**Joanna**

A cmentarz?

**Tata**

...

Buty ściągnąć możesz i po łące biegaj.

*Pobiegła Joanna, a Tata przerażony, przestraszony.*

*Już żałuje.*

Buty jej pozwoliłem ściągnąć i po łące biegać.

Boże...

A ona jak koza po łące skacze...

Boże...

Piszczysz za głośno!

Boże...

Ksiądz idzie, ksiądz idzie!

Buty wkładaj! Szybko!

*Podszedł Ksiądz.*

**Tata**

Ubierz buty! Szybko...

Nie biegaj!

Nie śmieć się!

**Ksiądz**

Niech biega...

**Tata**

Ciszej!

**Ksiądz**

Niech biega, niech się śmieje.

*I stoją, i na biegającą patrzą się.*

*Na scenie pojawia się*

*stolik, krzesła, kelner;*

*dania grillowane,*

*butelka wina.*

*Ksiądz i Tata przy stoliku siadają, każdy obfity talerz dostaje.*

*Tata spięty a Ksiądz...*

*wyprostowany, lubi przy stole siedzieć,*

*przeżuwać powoli, ale stanowczo,*

*ze smakiem połykać.*

*Taki ksiądz, który zanim coś powie, usta chusteczką wytrze.*

**Ksiądz**

Smutny jesteś?

**Tata**

Nie.

**Ksiądz**

Uśmiechnij się. No...

Spróbuj... Dla mnie.

*Tata w grymasie wykrzywił się.*

**Ksiądz**

Widzisz... Mówiłem.

To nie uśmiech, to grymas jak skurcz bolesny.

O nią się boisz?

Nie bój się.

Bóg troszczy się o nas.

**Tata**

Skąd ksiądz wie...

Że się troszczy...?

Skąd ksiądz wie, że to co musimy przeżywać to wynik troski?

A może jesteśmy jak dziecko które zawiodło rodzica...

**Joanna**

A co wtedy robi rodzic?

Wie ksiądz?

Mówi... „Zrobiłem, co mogłem, teraz radź sobie samo”.

**Ksiądz**

No cóż...

...

Bóg dał nam wolną wolę

**Tata**

Żaden kochający rodzic nie pozwala robić dziecku tego, na co ma ochotę, tylko to, co jest słuszne.

**Joanna**

Mama mówi, że najbardziej nieszczęśliwe dzieci to te, od których nikt niczego nie wymaga.

**Tata**

Które nie wiedzą gdzie są granice... jakie mogą przekroczyć...

**Joanna**

A ja mam naturę odkrywcy!

**Tata**

Szuka granic,  
by się z nimi zmierzyć....

*Joanna skacze i biega, zasapana, spocona.  
Mówi, ale ledwo oddycha.*

**Tata**

Gdy ich nie znajdzie, gubi się.  
od granicy do granicy, to jest cel naszego życia.  
Od granicy do granicy..  
Przestrzeń pomiędzy nimi określa nas, to, kim jesteśmy.

**Ksiądz**

Nie czujesz wszechogarniającej  
otaczającej nas z każdej strony obecności Boga?

**Tata**

A skąd ksiądz wie, że to co odczuwa, to jego obecność?  
Skąd ksiądz wie, że właśnie tak nie odczuwa się....  
.... nieobecności...?

...

**Joanna**

Codziennie czekam na niego,  
na jakiś znak boski,  
że mnie przeniknie,  
pobłogosławi, poda rękę...  
I co?

**Tata**

Po całej nocy płaczu i próśb jedyne, co nam zostaje,  
to-  
-rób co chcesz.

...

Wolna, wola  
nie jest darem,  
jest sprytnym wytłumaczeniem,  
pocieszeniem,  
wymówką dla naszej samotności.

...

Może zostawił nas ...

Jak, jak...

Jak zamek na plaży, który zniszczyła fala....

Zabrał swoje wiaderko, swoje łopatki i przeniósł się bliżej wydm...

I do nas nigdy nie wróci, bo wie, że jak pięknych wież, murów by nie postawił...  
to tylko piasek....

Przyjdzie fala...  
i zniszczy wszystko...

**Ksiądz**

No mów... mów...

**Tata**

A może nie jesteśmy żadnym planem?

**Joanna**

Może jesteśmy jak kleks na papierze,  
śląd palców na szybie...

**Tata**

Czymś, co powstało przypadkiem i nad istnieniem czego nikt się nie pochyli...  
Kto by się przejmował odciskiem stopy na piasku, gdy celem jest droga.

*Ksiądz uśmiechnął się.*

**Ksiądz**

Skąd ty to wszystko wiesz?

**Tata**

Bóg mi powiedział...

**Ksiądz**

Dlaczego tobie?

**Tata**

Bo...

A może to ja sam...

**Ksiądz**

...

Jej przyszła świętość ciebie smuci?

**Tata**

Nie.

Świętość nie...

To, że cierpieć będzie.

To, że płakać będzie.

**Ksiądz**

Najtrudniejszy w cierpieniu jest strach przed cierpieniem.

Wystarczy zacząć,

i już...

Dalej samo pójdzie.

Ona będzie płakać.

A świat za nią będzie śmiać się.

Równowaga?

Rozumiesz?

„Muzykę słyhać tylko, gdy cisza jest.”

**Tata**

Tylko dlatego ona ma być ciszą?

**Ksiądz**

Na tym właśnie świętość polega...

A nie przeciętność.  
O nas świat zapomni.  
A o niej...?  
Jak Bóg da... nigdy.

*Podbiega zasapana Joanna.  
Ksiądz ją przytula energicznie i z uśmiechem.*

**Ksiądz**  
I jak dziecko?  
W końcu coś poczułaś?

**Joanna**  
Nie.  
Ale czuję, że to już niedługo.

**Ksiądz**  
Zasapałaś się.

**Joanna**  
To z przejęcia.

**Ksiądz**  
Że miłość cię wypełnia?

**Joanna**  
Że miłość mnie wypełnia...

...  
Czułam...  
Dorastałam...  
I nie wiedziałam, co się ze mną dzieje...  
Czułam...  
Jakby diabeł we mnie dom znalazł.

*Ksiądz talerzyk z chlebem unosi w stronę słońca.  
Kelner przybiega, przed księdzem klęka,  
komunię przyjmuje.  
I już nie knajpa ogródkowa,  
już ołtarz,  
już msza.  
A komunia nie chlebem,  
tylko resztkami z talerza  
widelcem nagarniane do ust.  
Gdy się nie mieszczą,  
ksiądz palcem dopycha.*

*Ksiądz patrzy na ministranta służącego do mszy i do Joanny mówi.*

**Ksiądz**  
Nie patrz tak na niego.  
Oczy spuść.  
W podłogę patrz.

**Matka**  
Nie rób mi wstydu.  
W tym chłopaczysku chcesz boga znaleźć?  
Oczy spuść!

W podłogę patrz.

**Bracia**

To nie jej wina...

To on ją kusi...

Niby ministrant...

...

A jak dumnie stoi...

A służyć powinien...

A wygląda, jakby wszyscy jemu służyć mieli...

....

Porozmawiam z nim...

Daj spokój.

Chodźcie. Tak trzeba.

*I poszli Braciai pod płotem czekają, aż Jarek ze mszy będzie wracał.*

*Idzie Jarek, a Bracia za nim.*

*Jarek ogląda się...*

**Bracia**

Podejdz...

**Jarek**

Nie.

**Bracia**

Podejdz.

**Jarek**

Nie.

**Bracia**

Podejdz.

**Jarek**

Czego chcecie?

**Bracia**

Niczego.

**Bracia**

Pilnujemy tylko...

**Bracia**

Żeby twoje myśli, tam gdzie nie trzeba...

**Bracia**

Nie poleciały.



*Jarek ucieka.  
Biegnie, biegnie jak szalony na łąkę,  
do jamy w ziemi wykopanej skoczył, a tam Joanna.*

**Jarek**  
Co ty tutaj robisz?

**Joanna**  
A ty?

**Jarek**  
To moja kryjówka.

**Joanna**  
Moja też.

**Jarek**  
Moja!  
Ja! ...  
Ja pierwszy odkryłem!  
I pogłębiłem!

**Joanna**  
A ja kwiatki przynoszę!

**Jarek**  
A ja je potem wyrzucam!

**Joanna**  
Bo jesteś głupi!

**Jarek**  
Bo więdną!  
Wcale nie jestem głupi!  
To ty nienormalna jesteś!

**Joanna**  
Nie jestem!

**Jarek**  
Jesteś!  
Wszyscy tak mówią!

**Joanna**  
Kto tak mówi?

**Jarek**  
Mój tata!

*Joannie łzy do oczu napłynęły, zęby zacisnęła.*

**Joanna**  
Zobaczysz...  
Powiem wszystko swoim wujkom i popamiętacie!

*Jarek ją za rękę łapie.*

**Jarek**  
Z jamy chcesz wyjść?  
Nie powiesz!

**Joanna**  
Powiem! Puszczaj!

**Jarek**  
Nie powiesz!

**Joanna**  
Powiem!  
Boli!  
Wujku, tato, wujku!

**Jarek**  
Nie powiesz!  
Cicho!

*Ale Joanna wcale krzyczeć nie przestaje.  
Coraz głośniejszym głosem wzywa.*

**Joanna**  
Mnie żaden chłopak dotykać nie może!

**Jarek**  
Bo co?!

**Joanna**  
Bo to grzech!

**Jarek**  
Mówiłem, że nienormalna jesteś!

**Joanna**  
!

**Opowiadacz**  
Jarek rzucił się na Joannę, usta ręką zasłonił...  
swoim ciężarem do ziemi przycisnął.  
... Omdlała...  
ciało...  
Jarka poczuła...  
na swoim...  
Jego ciepło ją przenikało...  
przestraszyła się bo zrozumiała... tak dużo zrozumiała...  
Tyle lat nad świętością pracowała,  
tak się starała,  
a teraz przez Jarka  
omdlała?

...  
*Jarek przerażony na Joannę jak na trupa patrzy.  
-Co ty, co ty..- mamrocze... -Co ty, co ty... Wstawaj...  
- w kółko powtarza...*

*Joanna powoli wstaje...  
z ziemi się otrzepała i z jamy wychodzi.  
Jarek skulony, broda w kolana wtulona.. Nie zatrzymuje jej, cichutko siedzi.*

**Joanna**

Tchórz!

*I poszła*

Jak ja teraz do domu wrócę?  
Do łóżka położę...  
Kołdrą aż po uszy się nakryję...  
Może Matka nie zobaczy, nie pozna...  
Tyle lat się starałam.  
Tyle lat pracowałam.

**Córki**

Do domu wracasz i ostrożnie drzwi otwierasz?  
I na palcach chodzisz?  
Do łóżka się kładziesz...?  
Mamo... mamo...  
Tacę z jedzeniem przy łóżku Joanny zostaw.  
Ona kołdrą aż pod uszy się przykryła.

**Matka**

Widzę, że nie spisz...

**Joanna**

Nie śpię mamusiu.

**Matka**

Głodna jesteś?

**Joanna**

Nie,  
mamusiu...

**Matka**

Przecież cały dzień nic nie jadłaś.

...

Ukrywasz coś przede mną?

...

Głodna jesteś?

**Joanna**

Tak...

**Matka**

To zjedz...

*Joanna ostrożnie, powoi...  
najpierw jedną,  
potem drugą nogę spod kołdry wysuwa... na podłodze stawia.  
Matka wstała, do przedpokoju wyszła... kaptcie przyniosła.*

**Matka**

Załóż, bo będziesz chora.

**Joanna**

Dziękuję.

*Matka obok Joanny usiadła.*

**Matka**

Nie jesz?

**Joanna**

Już mamusi...

*Rękę do talerzyka wyciągnęła... ale Matka całą tacę na podłogę...  
powoli, jakby od niechcenia.*

...

*Joanna powoli najpierw jedną, potem drugą nogę pod kołdrę wkłada i znowu pod sam nos się przykrywa.  
Jakby taśmę w zwolnionym tempie od tyłu puścić..*

**Matka**

Nogi masz z ziemi brudne.

**Joanna**

Przewróciłam się...

**Matka**

Paznokcie brudne...

**Joanna**

Przewróciłam...

*Matka wstała, za koniec kołdry chwyciła i ciągnie.  
Joanna puścić nie chce, ale Matka szalona, siły ma więcej.  
Kołdrę z Joanny zerwała.  
Na sukienkę patrzy.*

**Matka**

Sukienka w ziemi cała!

*Joanna leży, już nic nie mówi,  
na Matkę patrzy...*

Gdzie byłaś?

...

Gdzie się przewróciłaś?

**Joanna**

Na ziemi...

**Matka**

Gdzie?

**Joanna**

Mamo...

**Matka**

Gdzie ty Boga szukasz?..

W ziemi?

Wyglądasz, jakbyś pazurami ziemi chciała rozdrapać!

**Joanna**

Mamo...

**Matka**

W ziemi Boga szukasz?

Jakiego Boga chcesz głęboko w ziemi znaleźć?

Do jakiego Boga drapiąc pazurami chcesz sobie drogę oczyścić?

**Joanna**

Tato!

**Matka**

Nie pomoże ci twój tatuś!

*Pochyla się nad córką i za usta chwyta.*

Jeszcze do świętości nie doszłaś...

A już egzorcyzmów potrzebujesz?

Ja ci taką drogę krzyżową zrobię...

Tak ci życie uprzykrzę, że u Boga w każdej sekundzie będziesz schronienia szukać!

To twój jedyny przyjaciel, jedyny pocieszyciel będzie...

Nie po to swoje życie poświęciłam dla ciebie...

Żebyś ty swoje wyżej nad moje stawiała.

Patrzą na ciebie wszyscy...

A mnie oceniają!

Jak ty nie dasz rady, to nie z ciebie, ale ze mnie śmiać się będą.

Gdy się przewrócisz to powiedzą, że ja ciebie nie przytrzymałam!

Że twoją rękę puściłam!

...

To ja ci przysięgam!

Ja twoją rękę tak mocno trzymać będę, że ci ją złamię a nie puszcze!

Więc uważaj i więcej się nie przewracaj!!!

...

*Puściła córkę, ogień powoli wygasa...*

*Joanna przerażona na kolana padła...*

*placze...*

*Matka też płacze i nogi córki ręcznikiem wyciera.*

**Tata**

...

**Matka**

Odejdź, nie przeszkadzaj!

Daj matce córką się nacieszyć!

*Tata na fotelu usiadł, głowę w dłoniach schował.*

...

*Świat zawirował.*

*Tata w knajpie... gwar, szklanki brzęczą.*

*Do Taty podchodzi Sabina (kelnerka, właścicielka).*

**Sabina**

Smutny jesteś.  
Na nieszczęśliwego wyglądasz.

**Tata**

Od dawna mam wrażenie, że szczęście to objaw choroby.  
Nawet kiedy się uśmiecham ...

**Sabina**

To?

**Tata**

To źle się z tym czuję...  
Wykrzywiony taki...  
Dziwnie...  
Książdz mówił...

**Sabina**

Bła, bła, bła...  
No? Co mówił? Przepraszam...  
Powiedz... z ciekawości aż drzę.  
Bła, bła, bła?

...

*Filizankę przed Tatą stawia.*

**Tata**

Wódka...?

**Sabina**

Napij się.

Tutaj o świętości ludzie chcą zapomnieć, więc nie patrzą i sami chcą być niewidzialni.

...

Ja bym ci nie pozwoliła...

**Tata**

...

Na co?

**Sabina**

Żebyś był smutny...  
Widzisz?  
Uśmiechnąłeś się.  
Nie wstydz się, oczu nie spuszczaaj.

**Tata**

Ja się nie wstydzę.

**Sabina**

W oczy moje popatrz.

**Tata**

No. Patrę...

**Sabina**

Nie patrzysz.

**Tata**

Patrzę.

**Sabina**

Na ucho...

Ale w oczy patrz.

....

I co widzisz?

...

**Tata**

A ty co widzisz?

**Sabina**

Chłopca...

**Tata**

Chłopca?

**Sabina**

Takiego co by chciał...

**Tata**

Co by chciał?

**Sabina**

Bła, bła, bła...

No?

Co by chciał?

...

I się zaczerwienił chłopiec?

*Tata wstał.*

Wychodzisz? Zostań jeszcze chwilę.

**Tata**

Muszę.

**Sabina**

Że ludzie zaczną gadać, boisz się.

**Tata**

Nie.

**Sabina**

Gdybyś chciał kiedyś posiedzieć i znów się zaczerwienić...  
Od zaplecza wejdź, na zapleczu na mnie poczekaaj, tam się schowaj...

*Wyszedł Tata, do domu poszedł.*

**Mama**

Do siebie samego się śmiejesz, uśmiechasz, pogwizdujesz.  
To już nie jest skurcz bolesny... dziwne.

...

Do kolacji siadajmy.  
W ciszy, w milczeniu, modlitwa.  
Jedzcie powoli, przeżuwaszcie.

*Matka groźna na dzieci patrzy...  
Zegar...  
Najgłośniejszy w domu jest zegar.  
Po kolacji Joanna naczynia sprząta, do kuchni odnosi, herbaty wszystkim  
nalewa.*

**Tata**  
Cukier...

*Matka na Tatę z wyrzutem patrzy. Dzieci to na Matkę, to na Tatę.*

**Tata**  
Poproszę o cukier.  
Mam ochotę wypić herbatę z cukrem.

*Matka wstała, do kuchni wyszła, cukier w torebce przyniosła, wściekła przed Tatą postawiła. On spokojnie  
torebkę otworzył, trzy łyżeczki sobie posłodził.  
Dzieci na Tatę patrzą.*

**Tata**  
Proszę dzieci...  
Jeżeli macie ochotę...

*Dzieci na Matkę patrzą, boją się po cukier sięgnąć.  
Tata wstał i każdej córce herbatę posłodził.*

A teraz pijcie.

*Powoli dziewczynki po herbatę sięgają. W Matkę wpatrzone. Piją łyżkami malutkimi.  
Jedna nawet siorbnęła głośnie. Zaśmiały się dziewczynki.*

Wasza mama... kiedy ją poznałem, niczego bez cukru nie wypła...  
A do kawy... to cztery łyżeczki słodziła.

**Córka**  
Naprawdę mam?

**Tata**  
Straszny łasuch była na słodycze.  
Zawsze gdy była na mnie zła,  
przynosiłem pierniczki i wtedy o wszystkim  
zapominała...

*Córki na mamę kamienną patrzą i śmieją cichutko.*

...Takie pierniczki.

*Z kieszeni marynarki dwie paczuszki pierników wyciągnął.*

Proszę, częstujcie się, mama też chce?

*Matka wyszła.  
Pierniczki rozdane, w ciszy jedzą śmieją się, ale jedna córka swój pierniczek Joannie oddaje.*



**Córka**

Niech Joanna zje.  
Ona teraz za te pierniczki taty zapłaci...  
I skończy się śmiech.

*Matka do pokoju wraca.*

**Matka**

Tak? Już? Zjadłyście? Teraz do łazienki.  
Słodczyce na noc...

*Dziewczynki wybiegły. Tata sam w pokoju z Matką został. Siedzą.*

*Dziewczynki śmieją się.*

*Zegar.*

*Serwetka.*

*Zegar.*

*Dziewczynki do pokoju wchodzi,*

*„Dobranoc mamo, dobranoc tato, z Bogiem...”*

*- Z Bogiem - Tata z Matką odpowiadają.*

*Dziewczynki wyszły, Matka bez słowa z pokoju wyszła...*

*Światło w pokoju zgasiła, Tata w ciemności został.*

*Świat się zakręcił...*

*Tata już nie w domu, już na zapleczu w ciemności siedzi.*

*Sabina wchodzi.*

*Przestraszona zapiszczała, gdy Tatę zobaczyła.*

**Sabina**

Wystraszyłeś mnie...

*I cisza taka... długa...*

*I patrzy się Sabina...*

*I nie wierzy...*

*szczęśliwa...*

**Tata**

Nie chciałem...

**Sabina**

Nie chciałeś?

**Tata**

Żeby ktoś mnie zobaczył...

**Sabina**

Widzisz? Tutaj nikt cię nie znajdzie, tylko ja...

Obiecuj, że będziesz zawsze, gdy znaleźć ciebie ochotę będę miała.

Czerwienisz się? Znowu?

**Tata**

Ślina tak gęsta, że przełknąć trudno.

**Sabina**

Chcę spróbować...

**Tata**

Ty to jesteś...

**Sabina**

Kim, czym dla ciebie jestem?  
Po co tutaj przychodzisz?  
Czego ode mnie chcesz?

...

Pst... Cicho... wołają mnie...  
Muszę wyjść...

**Tata**

Rozumiem. Ja Pójdę...

**Sabina**

Nic nie rozumiesz, poczekaj chwilę.

*Wychodzi i światło gasi.*

*Świat się zakręcił...*

*Tata przy stole w domu siedzi.*

*Matka do pokoju wchodzi z dziewczynkami,  
talerze na stole ustawiają, do posiłku usiedli, modlitwa...*

**Matka**

Do kolacji siadajmy.  
W ciszy, w milczeniu, modlitwa.  
Jedzcie powoli, przeżuwaszcie.

*I znowu bez jednego słowa, znowu zegar najgłośniejszy, znowu po posiłku Joanna sprząta...  
Herbatę przynosi...*

**Tata**

Cukier poproszę.

*Znowu dziewczynki na Matkę patrzą.*

*Matka wstała i do kuchni wyszła, cukier w cukiernicy na stole postawiła...*

*Tata posłodził.*

**Tata**

Teraz wy dziewczynki...

*Ale dziewczynki...*

**Córki**

Nasz kochany tatuś...  
On myśli, że może normalnie żyć...  
a łaska wielka sama przyjdzie.  
On jest wiecznym, małym chłopcem...  
Na szczęście my, jesteśmy inne...  
Prawda?  
Jakie my jesteśmy?  
My jesteśmy dojrzałe...

**Tata**

Słodzicie czy nie?

**Córki**

Dziękujemy tatusiu. My nie chcemy...

**Tata**

Przecież lubicie słodką herbatę.

**Córki**

Nie lubimy.

Ostatnio nam nie smakowała.  
Już nie chcemy cukrem słodzić.

**Tata**

Mama wam zabroniła?

**Córki**

Mama niczego nie zabrania.  
Nam pozwala decydować.

**Matka**

Oczywiście, że zdarzają się odpowiedzialni mężczyźni.  
Ale tatuś do nich nie należy...

**Córki**

To nie jest jego wina, on się taki urodził?

**Matka**

Traktujmy go jak przeszkodę, którą trzeba przejść...  
Aby osiągnąć nasz cel.

*Tata nic nie odpowiedział. W ciszy herbatę wypili.*

**Matka**

A teraz do łazienki.

*Wybiegły dziewczynki, znowu zegar najgłośniejszy.*

*Matka jeszcze chwilę przy stole wytrzymała, potem wstała, światło zgasiła z pokoju wyszła.*

*I znowu zawirował świat.*

*Tata na zapleczu siedzi, Sabina wchodzi.*

*Światła nie zapala.*

**Sabina**

Jesteś?

**Tata**

Jestem.

Zapal światło.

**Sabina**

Nie.

*Drzwi zamyka na klucz... do drzwi pukanie ... pukanie...*

Pst...

Nie ma mnie.

Gdy ty jesteś, to mnie nie ma...

*Śmieje się Sabina cichutko.*

Czuję się jak dziewczynka...

Czuję, jakbym pod kocem się chowała.

Pst... cichutko musimy być.  
Gdzie jesteś?

**Tata**

Tutaj...

*I potrąciła Sabina skrzynkę, coś spadło coś się rozbiło.  
I śmieje się cichutko Sabina. I śmieje i pojękuje...  
Śmieje się, bo wie, że skrzynkę specjalnie potrąciła.*

Ał, ał,... Zrobiłam sobie coś, ała...

**Tata**

Poczekaj...

*W ciemności do Sabiny podejść chce, na skrzynkę wpada, coś spadło coś się rozbiło.*

Ała!

**Sabina**

Niezdara.

**Tata**

Ty też...

*I w ciemności kolano rozciera.  
I w ciemności Sabiny szuka.  
Znalazł.*

**Sabina**

Ja nie...

Ja specjalnie...

Ale ty niezdarny chłopczyk...

*Tata Sabinę z podłogi podnosi...  
Sabina szybko Taty nie puści.*

Więc znów przyszedłeś?

Do mnie?

I znowu będziesz siedział, nic nie mówił...

Milczeć noc całą będziesz?

...

A ja wiem, że żona twoja chłopca w tobie nienawidzi...  
Ona by nie chłopca... tylko mężczyzny chciała.

**Tata**

Chyba tak.

**Sabina**

A ja...

Takiego chłopca chciałabym mieć.  
Życie całe mogłabym się nim opiekować.  
I wtedy chłopiec by nie milczał?  
Tylko śmiał się...

**Tata**

Chyba tak....

...

Ty bezpłodna jesteś...

Dlatego mi za tobą rodzice chodzić nie pozwolili.

**Sabina**

W tej chwili jednej mogłeś jak mężczyzna się zachować...

...

...

Ty nawet nie wiesz, jak potrafi kochać kobieta,  
która miłości nie musi na części dzielić.

...

Dobrze, że ciemno prawda?

**Tata**

Dobrze.

**Sabina**

Zatańcz ze mną.

**Tata**

A muzyka?

Jak bez muzyki tańczyć chcesz?

**Sabina**

Jak?

Pieprzyć muzykę!

Pst...

Serduszko... Mojego serduszka posłuchaj...

No... nie wstydź się.

W ciemności ciebie nie widzę.

Czujesz?

Jak gra? Słyszysz?

A teraz tańcz...

Ze mną.

*I tango zwariowane. Skrzynki, wszystko na podłogę, tłucze się, ale oni już nie słyszą.*

*O „pst”... nie dbają.*

*Świat zawirował.*

...

...

...

*A Matka jak wilczyca wyje.*

## **PRZEMIANA MATKI**

**Matka**

Zdradził! Zdradził! Zdradził mnie!!!

*Bracia przybiegli.*

**Bracia**

Nie upilnowaliśmy!

**Matka**

Nie upilnowaliście!

**Bracia**

Nie upilnowaliśmy!

**Matka**

Sen miałam, że nocą on z domu wychodzi.

Przez miasteczko idzie...

Obcasami stuka, uśmiechnięty...

W stronę kamienicy czerwonej zmierza...

Drzwi na niego

Otwarte czekają...

Ona już otwarta czeka na niego!

I ściska go

I całuje...

**Bracia**

A on?

**Matka**

A on smoczek do ust bierze...

A ona go tuli....

**Bracia**

To sen tylko!

**Matka**

Sen tylko...

...

To patrzcie! W domu go nie ma!

Łóżko puste, zimne!

Nawet nim nie pachnie!

...

Rozbiegnijcie się.

Szukajcie!

Stuku obcasów nasłuchujcie...

Skąd wraca, wytropić musicie...

Wywęszyć...

**Bracia**

Przyprowadzimy go.

**Matka**

Nie!

Ukrywać się musicie...

Zdradzić nie możecie...

Żeby się nie przestraszył...

Żeby kolejnej nocy znowu wyszedł...

Zdradził się...

A wy wtedy jego śladem...

Które drzwi nocą dla niego otwarte, odkryjecie...

**Bracia**

Przyprowadzimy go!

**Matka**

Nie możecie!  
Zobaczyć was nie może!  
Mnie wszystko opowiecie...  
A ja wtedy zdecyduję, co zrobić trzeba...  
Kogo ukarać...  
Ją czy jego...  
Bo może on w nocy jak we śnie...  
Do niej idzie...  
Śpiący...  
A ona to kurwa, szmata, zdzira, dziwka, oset, kleszcz...  
W jego sen się wciska.  
Biegnijcie!

**Bracia**

Taki wstyd!

**Matka**

Biegnijcie!

*Pobiegli w kątach miasteczka się pochowali.  
Gwizdki w usta włożyli, co jak puchacze grają...  
aby się wezwać, żeby się zawołać.*

..

....

.....

**Opowiadacz**

I kroki słyhać.  
O bruk. „Stuk, stuk”.  
Kroki szybkie.  
I kolejne.  
Z różnych stron.  
Puchacze się wzywają, nawołują.  
Buty po bruku uciekają.  
Do jamy Joanna wskoczyła.  
Zasapana, przestraszona.  
Oddechu uspokoić nie może.  
Coś się poruszyło w jamie.

**Joanna**

Kto tu jest?

**Jarek**

Ja!

**Joanna**

Dlaczego nocą w jamie siedzisz?

**Jarek**

Dlaczego ty nocą do jamy przybiegasz?

**Joanna**

Pst...

**Jarek**

Dlaczego?

**Joanna**

Ja przed wujkami uciekam!

*I znowu sowy słyszeć coraz bliżej.*

**Jarek**

A ja...

**Joanna**

Pst...

**Jarek**

To sowy!

**Joanna**

Wujkowie jak sowy w nocy się nawołują.

Ratuj!

**Jarek**

Dlaczego przed wujkami uciekasz?

**Joanna**

Pst.

Ratuj!

*Już sów nie słyszeć, już się wujkowie nie nawołują.*

*Już razem idą.*

*Kroki coraz bliżej.*

*Tak blisko, że oddechy słyszeć.*

**Bracia**

Tutaj coś się ruszało...

Też słyszałem.

Wyjdź.

Bracie.

...

Wyjdź.

Nas się nie bój...

Wyjdź...

...

Nie udawaj, że nie słyszysz.

Że ciebie nie ma.

Bo jamę kamieniami zarzucimy...

...

Tak?

Słyszysz?



Jak go tam nie ma... to słyszeć nie może.

...

Jak go tam nie ma... to kamienie mu krzywdy nie zrobią.

Bracie! Kamień ciężki trzymam...

I ja...

...

Dobrze, że ciebie tam nie ma...

Bo krzywda by ci się stała...

A brata krzywdzić grzech...

...

Pierwszy ja rzucę...

Potem ja.

I ja.

*Podniósł najstarszy brat ciężki kamień do góry...*

*Już miał rzucić, ale Joanna z jamy wyskoczyła...*

*Za chwile Jarek...*

*W dwie różne strony się rozbiegli...*

*Wszystko zawirowało!*

**Bracia**

Zdradziła!

Zdradziła!

Joanna zdradziła!

**Matka**

Coś wam się w głowach pomieszało! Ona śpi!

**Bracia**

Pokaż nam!

**Matka**

A co z nim?

Jego czy widzieliście?

**Bracia**

On nie ważny teraz!

Joannę nam pokaż!

*Wbiegli do pokoju Joanny.*

*Ona w łóżku pod samą brodę kołdrą przykryta...*

*Złapali za kołdrę Bracia, z Joanny zdarli.*

**Bracia**

Widzisz?

Nogi z ziemi brudne!

**Matka**

Boże!

**Bracia**

Pad paznokciami ziemia!

**Matka**

Boże!

**Bracia**

We włosach trawa!

**Matka**

Boże!

**Bracia**

Patrz!

Jak oddycha szybko!

Jaka spocona!

**Matka**

Boże!

**Bracia**

Nocą w jamie z Jarkiem się spotyka!

Ty matką jesteś?

Ty pozwalasz na to?

**Matka**

Który z was pas ma...

**Brat**

Ja.

**Matka**

Za cienki...

**Brat**

Ja...

**Matka**

Szmaciany...

**Brat**

Ja mam wojskowy!

*Brat Matce pas podał, ona głową znak dała.*

*Bracia do łóżka podeszli, Joannę za ręce, za nogi złapali, na brzuchu położyli.*

*Joanna wyrywa się, ale Bracia trzymają mocno.*

**Matka**

To już wiem jakiego Boga w ziemi szukasz.

Kogo pragniesz...

Ja teraz to pragnienie z ciebie wypędzę!

Dla twojego dobra!

**Joanna**

Mamusiu, ale ja nic nie zrobiłam złego!  
Ja tak bardzo całym dniami się umartwiam, że czasem w nocy...

Mamusiu!!!

Że czasem w nocy cichutko wychodzę...

Żeby w cieniu, w ciemności poskakać...

Pośmiać się troszkę...

W ciemności!

Mamusiu!!!

W ciemności, żeby nawet pan Bóg zbyt wiele nie dojrzał!

**Matka**

Ciężko mi z tobą, bardzo,

ja twój krzyż niosę...

Nadszedł czas abyś sama się z nim zmagala.

...

Jarkowi odpuszczę, durny chłopak.

Nad sobą nie panuje...

*Bije Matka Joannę i płacze,  
ale bije bo wierzy, że dla dobra córki bić ją musi.*

**Bracia**

Dosyć!

Już!

Wystarczy!

**Matka**

Obiecałam ci, że za mury w pełnoletnie urodziny pójdziesz...

Ale widzę, że czekać nie można!

**Joanna**

Mamusiu!

**Matka**

Widzę, że spieszyć się trzeba!

Za trzy dni zdmuchniesz na torcie szesnaście świec!

I cię pożegnamy!

Pójdziesz za mury!

Ja się do twojego ojca przyzwyczaiłam,

Ty do Boga też możesz!

**Joanna**

Mamusiu!

*Joanna w rozpaczy woła, ale Matka znowu rękę do ciosu podnosi,  
Joanna przerażona.*

Dobrze, dobrze mamusiu...

*Tata w drzwiach staje... Co się dzieje nie wie.*

**Matka**

Dom to doniczka!



**Tata**  
Możesz.

*Usiadła Joanna.  
Wodę małymi chlipnięciami pije.*

**Joanna**  
To dla mnie?

**Tata**  
Co?

**Joanna**  
Pracujesz...

**Tata**  
Dla ciebie.

**Joanna**  
Nie jesteś śpiący?

**Tata**  
Dla ciebie nie.

*Uśmiechnęła się, zaśmiała cichutko.*

**Joanna**  
A ja wiem dlaczego ty przyzwyczajony jesteś, żeby nocą nie spać.

....  
Ja wiem

....  
Do kogo chodzisz.

....  
Ale nie bój się...  
nikomu nie powiem.

**Tata**  
Pst...

**Joanna**  
Pst...  
Nie bój się. Za dwa dni już nikt mojego głosu nie usłyszy...

*Do pokoju Matka weszła.  
Przy Joannie usiadła.*

**Matka**  
A dla mnie wody nie ma?  
...  
Mną się nie przejmujcie...  
Rozmawiajcie...  
Że mnie nie ma wyobraźcie sobie...

**Joanna**  
Dobranoc

**Matka**

Zostań.

Siadaj.

Powiedziałam.

...

Dlaczego ojciec spać nie może?

... Do kogo chodzi?

Czego powiedzieć nie chciałaś?

...

Dlaczego „pst” do niej robiłeś?

**Tata**

Bo siorbała... z kubka.

**Matka**

Siorbała...

**Joanna**

Tata mnie tak cichutko skarcił.

**Matka**

Tata cię skarcił...

Niesamowite.

**Tata**

A co? Miałem się drzeć na cały dom!?

**Matka**

Właśnie się drzesz..

Co sapisz co?

Wyjść chcesz?

Już cię nosi?

Już? Wytrzymać nie możesz?

...

*Tata „wyjdź” mówi do Joanny.*

...

Nie, nie wychodź...

Na córeczkę chce się tatuś jeszcze napatrzeć.

**Joanna**

Mam zostać?

**Tata**

Wyjdź.

**Matka**

Wyjdź.

...

*Wyszła Joanna. Matka z Tatą sami zostali.*

...

Czego sapisz, czego? Myślisz, że nie widzę jak patrzysz na mnie?

Boże!

Myślisz, że szczęściem dla mnie jesteś?

Na siebie popatrz... Gdzie to szczęście?

Nawet syna zrobić nie potrafisz.

Wielu mnie chciało, wielu za mną biegało...

A ja głupia...  
Myślałam...  
...  
Ja ciebie nienawidzę...  
Tak bardzo...  
....  
Tyle lat z tobą zmarnowałam, że już odwrotu nie ma.  
Już od początku wszystkiego zacząć się nie da.  
Za mało czasu mam.  
Z tobą do końca muszę.  
...  
Dlaczego nic nie mówisz?  
Dlaczego się nie odzywasz...  
...  
Boże.  
I to milczenie twoje...  
Ja nie wiem czy ty z wyższości czy z głupoty milczysz?  
Co ty myślisz?  
Powiedz?  
Powiedz!  
Odezwij się bo zwariuję i jutrzejszego dnia nie doczekam.  
Czuję, że mi w głowie coś pulsuje...  
Gdy ciebie widzę...  
Krew do skroni napływa, oczy zalewa!  
...  
Bo ty przeciw mnie jesteś!  
Nigdy ze mną nie byłeś!  
Zawsze w odwrotną stronę niż ja iść chciałeś!  
A nasza droga przecież taka prosta !  
Przez historie, przez miasteczko, dawno wytyczona!  
Dlaczego ty nowych ścieżek szukasz, skoro nasza już wydeptana!  
Ty chcesz na skróty iść, czy się zgubić?  
Po co, po co?  
...  
Nic nie mówisz...  
Do mnie nic nie mówisz...  
Tylko do Joanny się odzywasz....  
Ją buntujesz, ją psujesz...  
Myślisz, że jej dobrze robisz?  
Nie widzisz, że ona cierpi...  
boi się...?  
Przez ciebie!  
...  
Gdyby nie to, że jesteś kim jesteś, byłbyś nikim.  
...  
Nie boli mnie to, że nocą znikasz...  
...  
Ale i tak mścić się będę

**Tata**

Dobranoc.

*Wyszła Matka z domu. Na łękę poszła. Jak sowa zaczęła wołać.  
Najpierw cisza, ale potem z trzech stron glosy się odezwały.*

**Matka**

Sowy...

Jak się zbliżają słycać...  
Czekam aż bracia przybiegną.  
Już w ciemności przy mnie stoją.  
Już dyszą...

**Bracia**

Dlaczego nas budzisz?  
Znowu poszedł?  
Znowu szukać mamy?

**Matka**

On w domu siedzi...  
Orzechy łupie i nic nie mówi...  
To ja wyjść musiałam...

**Bracia**

Przez brata naszego cierpisz.  
Biedna.  
Wstyd.

**Matka**

Moi chłopcy.  
Pocieszyciele.  
Taka samotna bez was jestem.

...

Od młodości to wy... nie on...  
Mnie podobaliście się...  
Nie on...  
Wy...

**Bracia**

Ty mnie też.

I mnie.

I mnie.

**Matka**

Naprawdę?

**Bracia**

Ale za młoda dla mnie byłaś.

Dziewczynka.

Wstyd.

**Matka**

No i?

**Bracia**

No i?

**Matka**

Dalej za młoda jestem?



**Bracie**

No i?

**Matka**

Dalej wstyd?

**Bracia**

No i?

**Matka**

A może już nie podobam się?

Może...

**Bracia**

Podobasz.

**Matka**

No i?

...

A jakbym do jamy wpadła...

...

To byście mnie uratowali?

**Bracia**

Jama płytko...

Dzieci wykopały.

Sama wyjdiesz.

**Matka**

...

...

...

**Bracia**

Jakbyś kostkę zwichnęła, to bym pomógł.

Jakbyś nadgarstek nadwyrężyła, to bym pomógł.

Mnie zawołać wystarczy.

**Matka**

A może wy...

Mnie do jamy zaciągniecie...

Może...

Jeden za kostkę...

Drugi za łokieć...

A trzeci gdzie chce to złapie.

I do jamy zaciągniecie...

Hmmm?

**Bracia**

I co?

**Matka**

I...

Ty za kostkę...

Ty za łokieć trzymaj...  
A ty co chcesz zrobić...

...

### **Brat**

Świat zakręcił, zawirował.  
Matkę chcemy złapać.  
Za kostkę, za łokieć, a ona śmieje się.  
Po mokrej od rosy trawie ucieka.  
I przewraca się i śmieje się i ucieka.  
A my jak sowy nawołujemy.  
W ciemności .  
Złapaliśmy.  
Za szyję.  
Za nogę .  
Trzeci rękę wykręcił.  
Śmiać się przestała.  
Bo to już nie zabawa.  
Już boli!  
Bo za włosy złapałem i do jamy ciągnę.  
I bawimy się!!!  
Jak niezaspokojeni, zdziczali.  
Bratową w jamie pomiędzy sobą miotamy.

...

...

...

### **Córki**

Tato!  
Zaraz świt!  
Gdzie mama?  
Może jej szukać trzeba?

...

...

...

### **OPOWIADACZ**

Matka do domu wróciła...

...

Pod paznokciami, na stopach...  
We włosach trawa...  
Nic nie mówi bo pod językiem ziemia...  
Na łóżko jak nieżywa padła, zasnęła szczęśliwa.

### **Matka**

Pod samą szyję kołdrą się przykryłam.  
Ale drzę cała.  
Nie z zimna.  
Z rozgorączkowania.  
Uniesienia.  
Pierwszy raz podniecenie czuję.  
Zmęczona jestem, ale nie zasnę.  
Wstanę...  
Wszystko co mam zrobić zrobię...  
W domu, przy córkach...  
Przy Joannie...  
Byle do urodzin.  
Byle do jej wyjazdu wytrzymać.

A potem.  
A potem...  
W głowie mi się kręci,  
mam gorączkę.

...

...

...

I noc znowu...  
Doczekałam!  
Z domu wychodzę, na łąkę idę...  
Gdzie oni, gdzie?  
Dlaczego nie czekają?  
Już mnie nie chcą?  
Już się znudzili?  
Taka grzeczna byłam!  
Tak ich słuchałam...

*Bracia przyszli*

**Matka**

Byłam jak mysz, którą sowy w nocy rozszarpują...  
Ale nawet nie pisnęłam...

**Bracia**

Nie pisnęłaś.

**Matka**

Grzeczna byłam.

**Bracia**

Grzeczna byłaś.

**Matka**

Więc dlaczego smutni jesteście?  
Dlaczego oczy wam dziś w nocy nie świecą?  
Dlaczego?

...

Ja cały dzień jak pijana chodzę...  
Drzę od środka cała...

A wy?

Przychodzicie tutaj jak smętne kundły, zbite...

*I próbuje to rękę, to nogę... w szpony Braci wcisnąć.*

**Matka**

Gdzie wasza dzikość, gdzie wasz bezwstyd wczorajszy?  
Wy przytulenia potrzebujecie!  
A ja chce być szarpana!  
Jak beksy stoicie!

...

...

...

Do swoich żon idźcie!  
W ich piersi obwisłe się wyplączcie!  
One was pocieszą, przytulą!  
W wasze oczy patrzeć będą i zrozumienia szukać!  
Krowy durne!

Trawa dla nich na łące rośnie, a nie na świecie tacy panowie...  
Jak wy!

*Odwracają się Bracia.  
Każdy w swoją stronę idzie, do domu.*

Ale jak was znudzą, to do mnie przyjdźcie, mnie zawołajcie!

*Każdy w swoją stronę idzie.*

Dlaczego mnie samą w nocy zostawiacie, dlaczego?

**Bracia**  
*Z ciemności wołają.*

Wstyd nam...

Za to, co wczoraj wstyd...

To jakby...  
we mnie inny ktoś siedział...

**Matka**  
Dlatego odchodzicie?  
Bo wam wstyd?  
Wam?  
Wy co chcieliście robiliście, ale to ja wam pozwoliłam.  
To ja się nie sprzeciwiłam, nie zatrzymałam, nie uciekłam!  
To ja się wstydzić powinnam!  
Czego wy się wstydzicie?  
Siebie prawdziwych się wstydzicie?  
Tego, że nie kundlami tylko sowami jesteście?

**Bracia**  
Nie!

To nie wypada!

Wierzący jesteśmy!

**Matka**  
Wiarę z przyzwyczajeniem mylicie!  
Gdzie tu wiara?  
Tu nie wiara, tu tradycja została!

**Bracia**  
Sama córkę za mury wysyłasz.

**Matka**  
Bo jak wiary nie ma i tradycja zniknie, to co nam zostanie?  
Pustka...

*Bracia do domu idą.*

**Matka**  
Jeśli wasze szaleństwo strach przykrył...  
To ja wam powód dam, żeby ze mną zostać...

Słyszycie?!

...

Żonom waszym powiem, wszystko powiem!

Chcecie powód mieć!?

Wszystko powiem!

**Bracia**

Nikt ci nie uwierzy.

**Matka**

Nie?

Chodź tu do mnie...

Z ciemności do mnie przyjdź!

...

Trawę pod paznokcie wcisnę...

Ziemię w usta włożę...

Rozplączę się...

Zobaczmy...

Komu uwierzą?

Wam?

Czy matce co w bólu...

dla dobra miasteczka córkę poświęciła...?

...

Z ciemności wyjdźcie!

...

Komu uwierzą?

Mnie?

Czy wam?

Kundlom?

**Bracia**

To nie my suką jesteśmy!

Psami nas nie nazywaj!

**Matka**

Każdy kundel ma swój dzień...

**Bracia**

Po co to robisz, czego chcesz?

**Matka**

Bliżej podejź...

Bliżej...

W ciemności się nie chowaj, moje oczy widzą ciebie.

Widzę, jak się kulisz...

Jak się ze strachu pocisz, czuję...

...

Czego ja chcę?

...

Kary...

**OPOWIADACZ**

Popatrzyli bracia na siebie.

Każdy po pasek sięgnął.

Po cienki,

szmacyany,

wojskowy.

Za Matką pobiegli, smagając.  
W końcu złapali.  
Na łąkę rzucili.  
Paski pętlą  
za łokieć, za kostkę.  
Trzeci gdzie chciał, przewiązał.  
I ciągną.  
A Matka śmieje się.

### OPOWIADACZ

I bieżną...  
I że Matka na kamieniach, na gałęziach, ostach, skórę zostawia...  
Nie dbają.  
Przed jamę zaciągnęli.  
Rozhuścili  
R  
Z  
U  
C  
I  
L  
I  
.....  
Spadła  
głową,  
ale śmieje się.  
Szaleje.  
Bracia westchnęli,  
spodnie opuścili.  
Do jamy  
za bratową skoczyli.

*Muzyka  
szalona  
z orgazmu w pożegnanie córki się zmienia.  
Jak to zrobić by wyć?  
i jednocześnie córkę oddać,  
poświęcić?  
Piosenka dziwna Matki...  
uniesienia i pożegnania.*

### OPOWIADACZ

Matka pobita.  
Sina twarz cała.  
Przez miasteczko idzie, płacze.  
Ludzie z domów wychodzą,  
że to przed stratą córki rozpacz, myślą.  
Podchodzą.  
Przytulają.  
A ona płacze,  
w czyste żakiety, marynarki, fartuchy  
nos wyciera.  
Msza wielka dziękczynna ku czci Joanny i jej świętości.

Joanna córka trzynasta  
Od Boga dla tej ziemi

Na świat przyszła  
Przeznaczona  
  
Dla niej śmierć  
Dla niej chwała  
I świętość i niebo  
Dla nas spokój  
Dla nas cisza  
Wiwat Joanna  
Przeznaczona  
Joanna trzynasta córka  
Od Boga dla tej ziemi

*Stoi miasteczko całe przed domem Joanny.  
Zaśpiewali,  
teraz cisza.  
W ciszy i skupieniu na drzwi patrzą,  
Matkę głaszczą, podtrzymują.  
Tata przed dom wyszedł.*

**Tata**  
Czego chcecie?

**Ksiądz**  
Tortu orzechowego wszyscy chcą spróbować.

**Matka**  
Przynieś tort.

**Tata**  
Przed dom?

**Matka**  
Przed.

*Poszedł Tata do domu, po chwili z tortem wrócił.*

**Matka**  
Joanne wyprowadź.

*Joanna zza pleców Taty, powoli...  
W ręce mała walizeczka i lalka.  
Joanna lalkę tuli, jakby chciała  
ją w klatce piersiowej...  
pomiędzy żebrami schować.  
Ksiądz na torcie świece podpałił,  
na Joannę skinął.  
Ona podeszła przestraszona.*

**Joanna**  
Mam zdmuchnąć?

**Ksiądz**  
Zdmuchnij.

**Joanna**

Mam pomyśleć życzenie?

**Matka**

Już nie musisz.

*Spojrzała Joanna na Tatę...*

*Ale tak spojrzała, że nie wiedział jak sobie z tym poradzić...*

*Tata do domu chciał wrócić,  
ale Matka „zostań” wyszczała.*

**Tata**

Śmiało.... No....

*Nawet Tata, Joanny nie przekonał.*

*Stoi Joanna nieruchomo.*

*Świecek się topią,*

*wosk w tort wsiąka.*

*Matka do tortu podeszła...*

*Świecek na ziemię*

*„WSTYD JOANNO!”*

*Kawałek tortu wykroiła, na dłoni położyła...*

*„JEDZ... NO.... JEDZ...”*

*Joanna na Matkę patrzy...*

*„JEDZ, BO TORT PO KAWAŁKU PALCAMI DO BUZI CI WEPCHNĘ.”*

...

*Zrobiła*

**Matka**

Przełknij...

*Za nos Joannę złapała...*

*Joanna przełknęła...*

*Lalką buzię wytarła.*

**Joanna**

Oddaj!...

**Ksiądz**

Tam dokąd idziesz Joanno...

nie wolno.

**Matka**

Słyszałaś?!

*Klatkę Bracia przynieśli.*

*Klatka jak trumna na Joannę czeka.*

**Matka**

Wejdz...

*Ale Joanna kroku zrobić nie chce.*

*Matka pcha Joannę.*

*Jak najszybciej w klatce chce ją zamknąć.*



*Paznokcie w ramiona Joanny wbija.  
W stronę klatki ciągnie,  
ale Joanna uparta.*

**Ksiądz**

Nie można jej zmuszać...  
Ona sama musi chcieć...

**Matka**

Ona chce!

**Ksiądz**

To ją zostaw!

**Matka**

Ona chce!

Ona wie, że gdyby nie poszła...  
Gdyby nas wszystkich po tylu latach zawiodła...  
Nigdy bym jej tego wybaczyć nie mogła...  
I nigdy bym nie wybaczyła...  
Ani jej,  
ani tatusiowi...

**Ksiądz**

To może tatuś...  
coś córeczce powie...  
otuchy doda...

*Milczy Tata.*

**Córki**

Tato,  
Tato,  
Tato.

**Bracia**

Bracie  
Bracie  
Bracie

*Tata nic...*

**Matka**

Twój tatuś będzie żałował tej ciszy...  
zobaczysz...

*Na Tatę spojrzala.*

**Tata**

Nie rób, czego robić nie chcesz.  
Na mnie się nie patrz.  
Mną się nie przejmuj.  
Ja sobie poradzę.

*I to te słowa Joannę przeraziły.  
Wyobrazila sobie, co Tacie może się przydarzyć...  
Weszła do klatki-trumny,*

*Bracia gwoździe przynieśli,  
wieko przybili.  
Uśmiechnięci wszyscy, szczęśliwi.  
Siostry sztucznie szlochać zaczynają,  
siostrę żegnają,  
klatkę obejmują,  
nieprawdziwe płaczki.  
Łzy na policzkach, a w myślach już po łące biegają.  
Bracia wzruszeni, córki odciągają,  
a one płacz w wycie już zmieniły, już naprawdę płaczą...  
W żal udawany prawdziwie uwierzyły.*

**Ksiądz**

Tylko ojciec nie wierzy!

**Ludzie**

Uuu...

**Ksiądz**

Czy Bóg jest sprawiedliwy?

**Ludzie**

Tak.

**Ksiądz**

Czy jest litościwy?

**Ludzie**

Tak!

**Ksiądz**

To dlaczego nas karze, kiedy nam się wydaje, że karać za co nie ma?

**Ludzie**

Dlaczego?

**Ksiądz**

Zadając takie pytania, obrażacie go!

Sprowadzacie do swego poziomu, swoją miarą mierzycie tego, co niemierzalny!  
Swoim rozumem staracie się pojąć tego, co niepojęty, na zawsze dla nas zostanie.

**Ludzie**

Wytłumacz!

**Ksiądz**

On jest jak ogrodnik, który ziemię zaorał, a potem wysiał trawę.  
Wy jesteście trawą dla niego.  
On-Ogrodnik.

**Ludzie**

My trawa!

**Ksiądz**

On dba o trawnik.

**Ludzie**

Troszczy się o nas!

**Ksiądz**

Nie o każde źdźbło z osobna, ale o cały trawnik.

Chodzi po was...

Niektórych połamie, innych tak swą stopą w ziemi wgniecie, że już się nie podniosą...

A wy płaczecie nad swoim losem, użalacie się, mówicie, że to niesprawiedliwe...

**Ludzie**

My płaczemy!

**Ksiądz**

Dlatego, że nie potraficie z góry popatrzeć!

Nie potraficie ogarnąć wzrokiem całego trawnika!

Pięknego, doskonałego. Nie rozumiecie, że on dbając o całość, nie może przejmować się jednym źdźbłem.

**Tata**

Ale do czego potrzebna Joanna?

**Ksiądz**

Gdy taka trawka jak Joanna uschnie...

Jest szansa, że ogrodnik ją dostrzeże...

Podejdzie do niej, pochyli się nad nią i dotknie...

Dotknie ten kawałek ziemi, na którym my z Joanną żyjemy.

I o ten kawałek ziemi będzie się troszczył...

By kolejne źdźbła nie uschły.

Joanna jest potrzebna, aby zwrócić na nas jego uwagę.

**Tata**

A jeśli uzna, że wszyscy usychamy, że jesteśmy chorzy?

A jeśli nas wszystkich wyrwie?

Jeśli na nasze miejsce nowe nasiona rzuci?

**Ksiądz**

...

Na tym polega tajemnica wiary...

A ty ją tracisz.

Wątpisz w tajemnicę.

Zaczynasz szukać odpowiedzi!

...

Tam gdzie jest zaufanie, nie potrzeba wiedzieć.

Wystarczy wiara, że to co się wydarzy, zawsze będzie sprawiedliwe i dla ciebie najlepsze...

Nie musisz tego rozumieć.

**Ludzie**

Nie musisz!

**Ksiądz**

Nigdy nie będziesz tak wielkim, aby wznosząc się, cały trawnik z góry podziwiać.

Żyjesz pomiędzy źdźbłami i tylko najbliższe siebie dostrzegasz.

Ale one zasłaniają to, co jest dalej.

Ale ty chcesz widzieć, co jest dalej.

Ale tylko trawą jesteś!

Pamiętaj!

Twoje korzenie ziemia trzyma!

**Ludzie**

Tylko trawą jesteś!!!

**Ksiądz**

I choćbyś z całych sił się starał...  
To z miejsca ruszyć nie możesz...  
Ale nie zatruwaj swoimi wątpliwościami tych, co obok ciebie rosną!  
Tych, co z jednego korzenia z tobą wykiełkowali!

...

Nie potrafisz budować?  
Nie niszcz...  
Nie burz!  
Tego, co inni wybudowali!

**Tata**

Wszystkich coś opętało, nikogo nie interesuje, jak Joanna żyje, tylko kiedy umrze!

**Ksiądz**

Odejdźcie od niego!  
Odsuńcie się!  
Bo on wątpliwości ma!  
A wątpliwości są jak choroba!  
Jeśli raz się pojawią, nigdy nie znikną!  
Zbyt wiele, zbyt trudnych pytań jest, aby odpowiedź była możliwa!  
Wierzyć trzeba!  
Wiara to zadawanie pytań bez oczekiwania na odpowiedź.  
Odejdźcie od niego!  
Odsuńcie się!

*Ludzie odsuwają się powoli,  
Tata sam w czerni zostaje.  
Znowu świat zawirował,  
Oszałał, w dziką pieśń kościelną urósł.  
Tata z kościoła wybiegł,  
przez ulice biegnie,  
twarzą drogę w deszczu sobie wycina.  
U Sabiny dopiero się zatrzyma,  
na zapleczu.*

**Sabina**

Mokry cały jesteś...  
Rozbierz się...  
Daj ubranie... wysuszę

*Tata rozebrał się,  
słowa nie powiedział, na środku pokoju stoi, trzęsie się.  
Sabina objąć, przytulic go chce.*

**Tata**

Zostaw.

**Sabina**

Drżysz cały.

**Tata**

Chcę drzeć. Chcę gorączki.  
W gorączce chcę zasnąć,  
w dreszczach.

Żeby majaki świadomość skradły.

**Sabina**

Nic już nie zrobisz.  
Już za późno.

**Tata**

Myślisz, że wcześniej zrobić coś mogłem?

**Sabina**

W gorączce się pogrąż...  
W majaki wplącz,  
a jaj ciebie utulę.

**Tata**

Nie chcę tulenia.

...

Chłopcem jestem,  
nie mężczyzną!

Drapać, szarpać, nie potrafię!  
W kłębek się skulić, oczy zamknąć, pierś ssać...  
Tyle umiem, tyle potrafię, tyle dać mogę...

**Sabina**

Już czoło rozpalone...

**Tata**

Psa słyszę...

**Sabina**

Gdzie?

**Tata**

Pst...  
Pod drzwiami...  
Wącha...

**Sabina**

Nic nie słyszę...

**Tata**

Jest...  
Drzwi nie otwieraj!

**Sabina**

Straszysz mnie...

**Tata**

Do drzwi nie podchodź...  
Ciszej mów...  
Gdy zapuka nie odpowiadaj...

**Sabina**

Pies zapuka?

**Tata**

Że ciebie nie ma, udawaj...

**Sabina**

Udajesz, czy już majaki prawdziwe?

**Tata**

Ubrania moje schowaj.

**Sabina**

Przestań!

**Tata**

Albo mnie oddaj...  
Schować się muszę...  
Uciec...

**Sabina**

Przez salę?

**Tata**

Nie! Tam sowy siedzą!

**Sabina**

O czym ty mówisz?

**Tata**

O tym, że zapłacić teraz możemy.

**Sabina**

O czym ty mówisz?  
Straszysz mnie!  
Bać się zaczynam!

...

Pazurami coś w drzwi drapie...

*Przeraziła się Sabina,  
ucichła.*

*Przy stole siedzi, nie oddycha,  
a Tata między skrzynkami się chowa, szmatami nakrywa.*

**Tata**

Ona już wie...  
Już wyczuła.  
Spod drzwi nie odejdzie.  
Gdy jej nie wpuścisz, całą noc spod progu się nie ruszy.  
Obojętnie co zrobisz, źle będzie.

**Sabina**

Boję się..

**Tata**

Suka!

*I teraz scena dziwna i długa.  
Tata ukryty, Sabina siedzi i drapania do drzwi nasłuchuje.  
Znowu.... drapanie  
Wieczór. Światła na ulicy, latarnie.  
Cień suki na ścianę przez okno pada.*

*Czujny pysk z jęzorem wywieszonym.  
Drapanie...  
Sabina do drzwi podchodzi, cicho, ucho przystawia,  
drapanie pazurami głośniejsze...  
Sabina pisnęła.*

**Sabina**  
Pójdiesz ty!

....  
Kto tam...?

*Cień psa co na ścianie czarnieje, w postać kobiety się zmienia.  
Już nie drapanie już „stuk, puk”.*

**Sabina**  
Kto tam?

**Matka**  
To ja..  
...  
Wpuść mnie.

**Sabina**  
Co?  
Kto?

**Matka**  
Głosu siostry nie poznajesz?  
Wpuść mnie.

**Sabina**  
Poznaję.

**Matka**  
Zimno mi.  
Wpuść mnie.

**Sabina**  
Już... klucz do drzwi zginął gdzieś...

**Matka**  
Światło zapal.  
Klucz znajdziesz.

**Sabina**  
Światło zepsute.

*Butelki tłucze.*

Ciemno, na podłodze szkło, skaleczyć się możesz.

**Matka**  
Wpuść mnie!  
Deszcz pada, zimno mi!  
Wpuść mnie!

**Sabina**

Już... już, klucza szukam...

**Matka**

Wpuść mnie, radzę ci!

**Sabina**

Przestraszyć mnie chcesz?

**Matka**

Nie muszę, już się boisz...

**Sabina**

Czego się mam bać?

*I znowu cień się zmienia  
z kobiety w psa.  
Cień psa ucieka,  
rozmywa się.  
Za drzwiami cisza.*

**Sabina**

Jesteś tam?

Jesteś?

Słyszysz mnie?

Słyszysz?

*Sabina powoli zamek przekręca,  
cichutko drzwi otwiera.*

**Tata**

Nie rób tego!

**Sabina**

Poszła...

Nie ma jej...

Wyjść możesz...

*Ale na ścianie cień widać,  
pies biegnie, do drzwi się zbliża,  
w powietrzu leci jak wściekły,  
pyskiem w drzwi uderza,  
zamek w drzazgi,  
drzwi otwarte.  
W drzwiach Matka stoi.*

**Matka**

Biedna siostrunia.

Bez światła...

Świece przyniosłam.

Mogę wejść?

**Sabina**

Proszę.

*Matka dwa kroki robi, bosą stopą na szkle staje.*



**Matka**

Ssss....

Świece zapal, szkło zamieć!

**Sabina**

Boso przysłaś?

**Matka**

Rzeczywiście,

Butów zapomniałam...

Albo w deszczu się rozpadły...

Nie pamiętam.

*Sabina świece zapala.*

*Szkło z podłogi sprząta,*

*Matka i Sabina przy stole siadają.*

**Matka**

Myślałam ostatnio o tobie...

...

Zimno mi.... Ubranie zdejmę...

Wysuszysz?

*Ubranie ściąga, nago przy stole siedzi.*

Widzisz jakie ciało mam smutne...

To przez córki.

One je tak porozciągały.

...

Ale ty się oszczędzałaś...

Gdy twoje siostry dzieci dla miasteczka rodziły, ty się bawiłaś...

Ale zału nie mam...

O to...

Nie

...

Podziwiam cię...

Życie całe w samotności.

Bez rodziny.

Sama.

Czy ty...

pożądanie czujesz?

Gdy mężczyznę widzisz ?

Drżysz?

Czy sucha jesteś?

Daj mi rękę...

Nie bój się.

Podaj.

*Sabina powoli rękę przed siebie wyciąga.*

Dziwne...

**Sabina**

Co?

**Matka**

Ile ja z ręki wyczytać umiem...

aż się czasem boję.  
Wierząca jestem a czasami...  
jak ...  
Nie bój się.  
Ręki nie cofaj.  
Czuję...

**Sabina**  
Co?

**Matka**  
Dziwne...  
Śmieszne...  
Twoja dłoń mężczyzną pachnie.

**Sabina**  
Wydaje ci się.

**Matka**  
Nie!  
Wyraźnie czuję.

**Sabina**  
Zostaw.

*Ale Matka ręki nie puszcza,  
rękę węża.*

Przecież wiesz, że ja sama jestem.

**Matka**  
Ja ten zapach znam...  
Moja tak samo ...  
Wąchaj ...

**Sabina**  
Zostaw!

**Matka**  
A te palce najbardziej.  
Smrodu chcesz się pozbyć?  
Ale mycie nic nie da.  
Palce urwać trzeba.

*Sabina rękę chce wyrwać,  
ale Matka mocno za palec trzyma,  
wygina.  
Sabina z bólu się zwiija.*

**Matka**  
Nie dobrze siostrze...  
Nie dobrze.  
Gdy twoja ręka moim mężem pachnie.  
Ręką nie szarp.  
Bo rękę stracisz.  
Po co ci on?  
Do czego?

Przecież on  
nikt.  
Po co ci nikt?  
Do czego ci nikt potrzebny?  
Może do tego, by mnie skrzywdzić?  
Może nie on ważny jest?  
Tylko to, że on mój?  
Może nie jego chcesz,  
tylko czegoś mojego...  
Krzyczysz?  
Krzycz!  
Ja głośniej potrafię!  
Bo ty przez palce, a ja przez serce złamane!  
Ty krzyczysz,  
ja wyć będę.

### **OPOWIADACZ**

I wyje Matka jak oszalała,  
krzyk siostry zagłusza.  
Jedna i druga.  
Niebo czarne.  
W granat się zmienia.  
Błyskawice w ognia kule.  
Rozświetlają świat.

Matka siostrę jak glinę wyrabia.  
Coś z niej ulepi.  
A potem potłucze.  
Bo teraz siostra to błoto.  
Błoto brudzi tylko.  
Błyskawice w ognia kulach.  
Rozświetlają świat.

*Tata zza skrzynek wyszedł,  
stoi przerażony.  
Matka go zobaczyła.  
Jeszcze głośniejsza.  
A potem...  
umilkło  
wszystko,  
cisza zapadła.*

### **Opowiadacz**

Wiatr tylko wieje coraz potężniejszy,  
do domu liści nawiał,  
liście Matkę oblepiły.  
Matka z liści się otrzepała,  
ale to już nie Matka,  
to suka wilczyca.  
Warknięciem, zębem wyszczerzonym siostrę uciszyła,  
do nagiego męża podeszła,  
a on stoi, trzęście się.  
Ona  
zęby szczyrzy.  
On coraz bardziej rozedrgany,  
na nogach ustać ze strachu trudno.  
Kolana się ugięły,

przed wilczycą klęczy,  
ona w jego oczy patrzy,  
okrąża,  
moczem go naznaczyła,  
razem z wiatrem uciekła.  
Tata w kałuży śmierdzącej  
płacze.

**Sabina**

Ubieraj się!  
Szybko!

*Po zapleczu biega,  
bez namysłu do torby pakuje,  
na Tatę nie patrzy, zajęta.*

Szybko, słyszysz?  
Ona wróci zaraz!!!

*Przerażona.*

**Tata**

To bez sensu, nie uciekniesz.  
Już się przed nią nie schowasz...  
Gdy będzie chciała, to cię dopadnie...  
Gdy przy mnie zostaniesz,  
bawić się nami będzie.

**Sabina**

Bawi się, bo wie, że się boisz.  
Bać się przestań,  
z jej szczochów wstań!

**Tata**

Tam gdzie ja pobiegnę,  
tam ona zawsze przyjdzie.  
Ten zapach wyczuje...  
jak mnie na palcach twoich wyczuła.  
Wszędzie mnie wywęszy!

**Sabina**

Głupi chłopczyk jesteś!  
Patrz na rękę,  
na palec!  
Pierścionek od ciebie zobaczyła!  
Źle, gdy kochance pierścionki żony w prezencie dajesz!  
Ubierz się!

**Opowiadacz**

Wpadła Matka na zaplecze,  
Sabine w pysk złapała...  
Z domu wyciągnęła...  
W ciemność zawlekła...  
Okna w kamienicach pozamykane,  
ludzie krzyku Sabiny słyszeć nie chcą...  
A ojciec jak dziecko  
siedzi,

trzęsie się.  
Granat nieba w szarość się zmienia.  
Na zaplecze Matka wchodzi.  
Matka,  
nie wilczyca.

**Matka**  
Ubierz się!  
Dziewczynki!

*Wbiegły dziewczynki...  
Świat się kręci...  
Dziewczynki się kręcą, wirują...*

Wiadro i szmatę przynieście.

*Przyniosły,  
Matka na kolana padła, podłogę myje.  
Szczochy.*

*Tata stoi trzęsie się,  
zaraz się rozplacze,  
beksa.*

*Dzieci do stołu siadły,  
piosenkę śpiewają,  
Taty szloch jak refren  
między zwrotki się wdziera.*

*Matka przy stole usiadła,  
śmierdzące dłonie do góry uniosła.  
Dziewczynki wokół Matki biegają,  
jej dłonie swoimi sukienkami osuszają,  
a Tata płacze, trzęsie się,  
beksa.*

*I jedzą wszyscy  
Tylko Tata się dławi.  
Przy stole siedzą, ale ściany domu wirują,  
jakby od ziemi oderwać się chciały,  
z fundamentów wyrwać  
i odlecieć.*

*Dziewczynki herbatę z kuchni przyniosły,  
przed Tatą postawiły,  
Matka cukier przyniosła.  
Prosto z torebki do filiżanki Taty,  
prosto z torebki,  
do filiżanki,  
po brzegi  
i na spodek,  
i na stół.*

*Dziewczynki uciekły,  
Matka sama z Tatą została.*

**Matka**  
Gdzie idziesz?

**Tata**  
Rzeczy swoje zabiorę...

**Matka**  
Dlaczego?

**Tata**  
Wyjadę.

**Matka**  
Siad!

**Tata**  
...

**Matka**  
Siad! Powiedziałam!

*Tata już się nie trzęsie,  
już oddycha powoli,  
głęboko.  
W stronę Matki się odwraca,  
podchodzi do niej...  
blisko.  
Ona  
brodę do góry unosi,  
szyję wyciąga.  
Co ona myśli?  
Czego ona chce?*

**Tata**  
Co ty myślisz...  
czego chcesz...?

**Matka**  
Wybaczyć ci?  
No...?  
Wybaczyć?

*I drażni się z Tatą  
w jego oczy wpatrzona.  
Piersiami o jego pierś się opiera,  
na palcach się wyciągnęła  
byle wyżej.  
Wyglupia się,  
że go w brodę ugryźć chce,  
udaje.  
A Tata powoli rękę podnosi,  
za szyję Matkę łapie,  
w oczy patrzy.*

**Tata**  
Jak ja kiedyś lubiłem, gdy przy mnie tak stałaś.

...  
Gdy patrzyłaś...

*I dusi Matkę,  
rękę na jej szyi zaciska,  
a ona już się nie wyglupia,  
już walczy, oswobodzić się chce.*

*W wilka się zamieniła,  
z uścisku wyrwała.  
Mocno tylnymi łapami zaparła, zęby wyszczerzyła,  
przykucnęła  
do skoku gotowa.  
A Tata nogę z krzesła oderwał, do Matki podszedł,  
po pysku strzelił.*

**Tata**

Gdzie ona jest?  
Gdzie jest Sabina?  
Gdzie ją zawlekłeś?

*Ale Matka już językiem ludzkim nie mówi,  
skowyt,  
ucieka.*

**Córki**

Tato, tato!  
Dlaczego mamusia płakała?  
Gdzie przed tobą uciekła?  
Co jej zrobiłeś?  
Niedobry jesteś!

**Tata**

Wynoście się! Już!

*Ale Córki nie posłuchały,  
w nietoperze się zamieniły.  
Przez chwilę po pokoju polatały,  
potem przez drzwi  
na zewnątrz.*

*Wybiegł Tata z domu, przez miasteczko biegnie,  
ludzi wzywa.*

*Krzyczy, ale nikt mu nie odpowiada.  
Z daleka dobiega pieśń wielka.  
Tata do kościoła wpada.*

*Wszyscy stoją w Księdza wpatrzeni,  
w pierwszym rzędzie Matka i Córki.*

*Zamilkli.*

*Pieśń przerwali.*

*Na Tatę patrzą.*

**Tata**

Sabina zaginęła!

**Ksiądz**

...

**Tata**

To ona ją z domu wywlekła!

**Ksiądz**

...

**Tata**

Widziałem, jak ją w zęby złapała,  
szczękę zacisnęła....

**Ksiądz**

...

**Tata**

Gdzieś ją zawlekła?!

*Łapie Tata Matkę, szarpie, do końca sceny z rąk nie wypuści,  
a ona jak lalka szmaciana przy każdym szarpnięciu głową zarzuca  
mocno, głowa ledwo się na szyi trzyma, może zaraz na posadzkę kamienną spadnie.*

Ja...

Szukałem jej...

Ludzi o pomoc prosiłem...

*Ludzie powoli zaczynają wychodzić,  
znikać.*

**Ksiądz**

Boją się jej.

**Tata**

To niech ksiądz coś zrobi!

**Ksiądz**

Ja też się jej boję

**Tata**

Przecież ona do księdza codziennie...

Szanuje.

Ona...

się podporządkuje...

**Ksiądz**

To ja jej słuchać muszę.

...

Tobie się wydaje, że ja jestem mądrym księciem, a ja...

zwykły karbowy, pilnujący chłopów w polu.

Od ciebie do mnie... milimetr.

Tak jak ty nie wiem nic... Ci, którzy nade mną... też nie wiedzą... ci co nad nimi... też nic...

Dlatego wybieramy jednego spośród nas i na niego zrzucamy odpowiedzialność.

Wpatrzeni w wywyższonego pytamy, czy dalej wierzy, czy jest w co?

On mówi „tak, widzę, tak, wierzę”.

Zawsze wybieramy takiego, który powie TAK,

a jeżeli zacznie mieć wątpliwości,

stracimy go i powiemy, że oszalał.

Twoja żona nie ma wątpliwości,

dlatego jej...

nikt nie straci.

**Tata**

Niech ktoś przyjedzie...

Niech ją ukarze.



**Ksiądz**

Kto?

Powiedz?

Komu mam powiedzieć? Co powiedzieć?

Że twoja żona w wilka się zmienia?

Że twoi bracia jak sowy nocami nad miasteczkiem latają?

Że kochankę w jej siostrze miałeś?

I że ona w zęby ją chwyciła?

Że jedyną niewierzącą z miasteczka wywlekła...

**Tata**

Skąd ksiądz wie, że Sabiny w miasteczku nie ma?

Skąd ksiądz wie, że Sabiny...

**Ksiądz**

Przestań wciąż powtarzać Sabina, Sabina!

Zapomnij o niej!

Jej nie ma!

I nie wiadomo, czy jeszcze kiedykolwiek będzie.

Musiałeś ze swojego grzechu medalion robić ?

Obnosić się z nim? Chwalić?

Myślałeś, że to do żony twojej nie dotrze,

nie zrani jej,

nie zaboli?

Przez ciebie taka jest!

Źle, bardzo źle, gdy człowiek drugiemu zadając ból, chce coś udowodnić,  
nauczyć go.

Ty chciałeś pokazać, że samotny przy niej jesteś,

ale to, co robiłeś tak ją bolało, że ona powieki zacisnęła,

nic nie widziała, nic nie słyszała.

Hodowała w sobie...

wyolbrzymiała.

Wyhodował w końcu coś tak obrzydliwego,

że sama przed tym bronić się musi.

...

I teraz już za późno jest, by z nią porozmawiać, wytłumaczyć.

Jedynie co zrobić możesz, to ją oswoić.

I nie wiem czy ci się uda,

bo ona nie psem,

wilkiem została

i wierzy...

A wiara to rzecz bardzo niebezpieczna...

Żeby wierzyć, trzeba mądrzejszym być od niewierzącego.

Wiara pozwala myśleć, że wszystko co się robi,

jest wypełnieniem boskiego planu.

Im bardziej się w niej zatracają...

tym mniejszą odpowiedzialność bierze za swoje szaleństwo.

A szaleństwo ma siłę i przyciąga tych, co są słabi,

bo szalony staje się ich bronią, tarczą,

wszystkim, czego im brakuje i czego pragną.

Szalony robi to, na co normalny nie ma odwagi,

dlatego jej bronić będą!

*Na Matkę patrzy...*

*Tata jej twarz w podłogę kościoła wgniata.*

...

To nie jest moja wojna...

tylko twoja.  
Nie staraj się nikogo w nią wciągnąć...  
a teraz wyjdź!

**Tata**

Ja ją muszę...

**Ksiądz**

Ja tego słyszeć nie chcę.  
Za późno po poradę przyszedłeś.  
Dla siebie przyjemność miałeś,  
dla siebie karę zatrzymaj.  
Wynoś się!

*Tata puścił Matkę,  
wybiegł,  
w deszczu przez miasteczko biegnie.  
- Sabina, Sabina- krzyczy.  
Ciszą miasteczko odpowiada,  
ludzie okna zamykają, drzwi.  
Tylko echo...  
„Sabina, Sabina”.  
Do ostatniej ulicy miasteczka dobiegł,  
ostatni krawężnik od granicy go dzieli.  
Bracia przybiegli.*

**Bracia**

Stój!

Zatrzymaj się!

Uważaj!

**Tata**

Bo co?

**Bracia**

Bo zaraz coś złego stać ci się może.

**Tata**

Czy wy wierzycie, że nasze miasteczko  
to blat wysoko nad kamienną podłogą ustawiony?  
Że wystarczy jeden krok za daleko postawić  
i o kamienną podłogę roztrzaskać się można?

**Bracia**

Gdyby tak było,  
sam bym cię zepchnął!

**Tata**

Spróbuj bracie.

**Bracia**

Nie kuś bracie.

**Tata**  
Spróbuj.  
Jak psy stoicie.

**Bracia**  
Może tak właśnie zrobić trzeba...

*Zbliżyli się Bracia do Taty.  
Jeden za włosy, drugi za rękę chce złapać,  
szarpia się  
albo okrążają.  
Córki piszczą  
- TUTAJ, TUTAJ, MAMUSIU – wołają.  
Matka przyszła.*

**Matka**  
Nie on ważny jest,  
jego zostawcie.  
Joannę czuję...  
Tak wyraźnie...  
mocno,  
jakby obok mnie stała.

**Bracia**  
Niemożliwe.  
Siostrze,  
zamknięta przecież.

**Matka**  
W powietrze się wzniesiecie,  
jej śladów wypatrujcie.  
Ja z nim zostanę,  
o mnie się nie martwcie,  
lećcie.

*Wzniesli się Bracia,  
nad miasteczkiem lecą.  
Cień w deszczu  
i na ziemi.*

**Matka**  
Co ty myślisz czego chcesz?

*Tata znowu chce Matkę za włosy złapać.*

**Matka**  
Uważaj...  
Teraz już ci nie pozwolę.  
*Tata rękę powoli wycofał.*

Jedyny normalny,  
ocalały...  
Tak sam siebie wyobrażasz?  
Kiedy to olśnienie przyszło?  
Gdy na mojej siostrze leżałeś?  
Co ona do ucha ci szeptała?

W czym lepsza była?  
Czym do siebie przekonała?

*Głos Braci:*  
„NIE MA JEJ  
NIGDZIE NIE MA”

**Matka**

Brałeś mnie gdy chciałeś.  
Bez pieszczoty.  
Bez spojrzenia.  
Bez słowa.  
Jak wiadro.

„NIE MA JEJ  
NIE MA”

Wiadrem byłam.  
W wiadrze zakochać się nie można?  
Dlatego modliłam się,  
żeby syna nie mieć,  
żeby dziurawą być,  
a Bóg wysłuchał mnie.  
Moja krótka skarga więcej działała niż modlitwy całego miasteczka.

...  
I wszystko, co męskie ze mnie wyciekło.  
Bałam się, że gdy syna urodzę, to o mnie zapomnisz,  
że tylko do tego potrzebna ci jestem.

„NIE MA JEJ  
NIE MA”

Bohater, zbawca...  
tarcza, przeznaczenie, głupi!  
Nic od ciebie,  
wszystko ode mnie zależało.  
Gdy chciałam, sama siebie dziurawiłam.  
Nawet tego nie widziałeś,  
przejęty swoim powołaniem.  
Ślepy.  
To ja się poświęciłam,  
ja!  
Ty nie ważny jesteś  
i tego znieść nie możesz...  
ślepy, głupi i okrutny jesteś.

„NIE MA JEJ NIE MA”

Na swoje córki popatrz.  
Czy kiedykolwiek szczęśliwe z tobą były?  
Spytaj ich.  
Jedyna słodycz twoja to cukier w herbacie.  
Tyle dobra w tobie ile na łyżeczce...  
jednej.  
Więcej zemdlić może.  
Popatrz na córki,  
Spytaj.

**Córki**

Spytaj tatusiu...

**Matka**

Sabiny szukasz?

Nie znajdziesz...

nie dlatego, że ja...

To ona kim jesteś zrozumiała...

Nie legendą, ale

człowiekiem...

zwyczajnym.

Tobie się wydawało, że Bóg Ojciec z ciebie,

a z ciebie tylko to,

co tu stoi przede mną.

„NIE MA JEJ

NIGDZIE”

*Bracia przylecieli, skrzynię-trumnę przed Matką postavili.*

**Bracia**

Sprawdź !

*Matka do trumny-skrzyni podchodzi,*

*przygląda się,*

*policzkiem przytula, nasłuchuje.*

*- JESTEŚ TAM?*

*- JESTEŚ?-*

*Szepcze.*

*Otwórzcie...*

*Braciom rozkazała.*

*Gwóźdź za gwóździem wyciągają,*

*wieko unieśli.*

**Matka**

Mówiłam...

że ja w miasteczku czuję...

A ty za kim teraz pobiegiesz?

Dziwki czy córki szukać będziesz?

W którą wierzysz?

*Tata chce biec, ale Bracia drogę zastąpili.*

**Bracia**

Zostań.

Zostań.

Zostań.

**Tata**

...

**Matka**

W którą wierzysz?

*Tata chce się wydostać, ale Bracia mocno go za ręce złapali,  
Wykręcili.*

**Córki**

A może tatusia jeszcze raz ochrzcić trzeba?

**Matka**

Może...

**Bracia**

Może...

*Przewrócili na ziemię Tatę.*

My ciebie chrzcimy!

My ciebie chrzcimy!

*Krzyczą,*

*wiadro za wiadrem na ojca wylewają.*

*Miasteczko się zeszło,*

*wiadra pełne wody podają.*

*Tata się krztusi,*

*ledwo oddychać może,*

*siły na walkę nie ma.*

*Woda się skończyła,*

*Tata jak nieżywy leży.*

...

...

...

*Podniósł się,*

*jak pijany chwieje, wszyscy w niego wpatrzeni.*

*Na to, że się ukorzy, przeprosi, czekają,*

*a on w stronę Braci ruszył.*

*Przepchnąć ich chce, sforsować.*

*Odbija się jak od ściany,*

*Bezsilny.*

**Bracia**

Przestań bracie.

Przestań.

Słyszysz?

*Tata nie słyszy,*

*cicho coś mamrocze,*

*do siebie mówi.*

*W ludzi wcisnąć się próbuje,*

*odbija się jak od ściany.*

**Bracia**

Myśleliśmy, że ciebie zmienić można...

...

...

...

*Złapało miasteczko Tatę,*

*na rękach uniosło.*

*Do granicy miasteczka podeszli.*

**Bracia**

Księdza zawołajcie.

Niech przyjdzie.

Niech pobłogosławi.

**Ksiądz**

Jestem.

Kościół to ludzie, więc co chcecie róbcie.

**Bracia**

Więc co zrobić mamy?

**Ksiądz**

Nie wiem,

Decydujcie.

Teraz o Joannie myśleć trzeba.

**Bracia**

Dzieci zabierzcie.

Niech nie patrzą.

Przy księdzu niech staną.

...

Bracie... nie za to, że inny być chciałeś.

Za to.... że nas mogłeś zmienić.

Ciebie wysrać trzeba!

*Powietrze w płuca,*

*siła w mięśnie,*

*oczy szeroko otwarte-nieprzytomne.*

*Rzucili bratem*

*byle dalej, byle za miasteczka granicę.*

*Spadł Tata w przepaść,*

*z oczu zniknął.*

### *PIEŚŃ WIELKA DZIĘKCZYNNA*

W jednym rzędzie

W wilczym pędzie

Wilki przeganiają strach

Watahy tej siła

Zawsze jest i była

Wiele ziaren tworzy piach

Łeb w łeb idą

Polując na szczęście

A gdy któryś zawróci z drogi

Watahy tej siła

Zawsze jest i była

Kły w szyję i połamać nogi

Ciało przy ciele  
Wilków tak wiele  
Stwórca i wiara tłumaczy  
Watahy siła  
Zawsze jest i była  
Jeden wilk nic nie znaczy

*Skończyli pieśń.  
W uniesieniu, zjednoczeni...  
Joanny pobiegli szukać...*

*KONIEC*